GŁOS NARODU

NR. 574. — ROK XXVI. | KRAKÓW, PONIEDZIAŁEK D. 4. GRUDNIA 1916 R. | WYD. POPOŁUDNIOWE.

CENA ZA OGŁOSZENIA (INSERATY):
Zwyczajne: 1 wiersz petitowy lub jego miejsce h. —20
Za wiersz 1 petitowy układ liczb. lub tab. „ —40
Nadesłane za wiersz petit lub jego miejsce „ —80
Nekrologi i zawiadomienia od wiersza petit. „ 1·—
Komunikaty prywatne po Kronice od wiersza pet. „ 1·50
Załączniki prospekty i cyrkularze, broszurki itp. dla zamiejscowych prenum. za 100 egz. „ 2·—
dla miejscowych prenumerat. za 100 egz. „ 1·—
Przy kilkurazowem zamieszczeniu inserat. nadesłanego itp. udziela Administracya odpowiedniego rabatu.

PRENUMERATA „GŁOSU NARODU" WYNOSI W KRAKOWIE W ADMINISTRACYI: MIESIĘCZNIE K. 3·80. KWART. K. 11·— PÓŁROCZ. K. 21·— ROCZNIE K. 40·—
Za odnoszenie do domu w Krakowie, lub za przesyłkę pocztową do Austro-Węgier, Niemiec i Królestwa Polskiego dolicza się po 60 hal. miesięcznie. — Cena Nru wynosi w Krakowie: Wydanie poranne 12 hal. Wydanie wieczorne 8 hal. Na prowincyi: Wydanie całodzienne 16 hal.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW, ULICA ŚW. TOMASZA L. 35.
TEL. REDAKCYI 190. — ADMIN. I DRUKARNI 3344. — TELEGR.: „GŁOS NARODU" KRAKÓW.

ZAMAWIAĆ DZIENNIK MOŻNA:
Przez urzędy pocztowe, Ajencye dzienników, lub też wprost w Administracyi „Głosu Narodu" w Krakowie.

WPŁATY MOŻNA USKUTECZNIAĆ:
1) Przez Pocztową Kasę Oszczędności Nr [illegible]93
2) Przez Filię Banku Krajowego w Krakowie na rachunek bieżący Wydawnictwa „Głosu Narodu"
3) Przekazem pocztowym pod adresem Administracyi „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35.

O polskość rządów miejskich.

W okupacyi austro-węgierskiej cztery większe miasta Królestwa przystępują do wyborów miejskich. Walka wyborcza toczy się, jak wiadomo, na tle usiłowań żywiołu żydowskiego, aby o ile możności uzyskać wpływ jak największy na rządy miast. Energicznie przeciwstawiają się temu Polacy, w przeważnie solidarnej i zgodnej akcyi wyborczej. Stosunki, o które idzie, charakteryzuje artykuł „Ziemi lubelskiej", który przytaczamy w najważniejszych ustępach. Brzmi on tak:

Cztery większe miasta okupowanej przez Austro-Węgry części Królestwa Polskiego znalazły się obecnie w doniosłym momencie kształtowania się w nich życia samorządnego: mamy wkrótce przystąpić do wyborów Rad miejskich, które odtąd kierować będą gospodarką naszych miast. Społeczeństwo polskie tej części kraju zyskuje możność zdania egzaminu ze swej zdolności do samodzielnego swych spraw regulowania. O tem musi dziś pamiętać każdy Polak z Lublina, Piotrkowa, Kielc, czy Radomia.

Naród nasz znajduje się w tem nieszczęsnem położeniu, że na ziemi naszej żyje milionowa masa żydów, obcych nam wiarą, mową i kulturą, obojętnych dla troski naszego narodowego życia, a od długich już lat coraz wyraźniej i dobitniej zwących się odrębnym narodem i domagających się praw osobnych, dążących do zamienienia kraju polskiego na kraj polsko-żydowski. Groźne widmo Judeo-Polonii, to nie majak antysemicki, lecz realne, konkretne niebezpieczeństwo, z dniem każdym wzrastające. Miasta nasze: te ośrodki życia kulturalno-narodowego, zalane są przez żywioł obcy, który opanował w nich handel, zyskał siłę ogromną i zajmuje coraz bardziej wyzywające stanowisko względem nas, odwiecznych gospodarzy tego kraju.

W naszych oczach dokonywuje się złowróżbny dla nas proces coraz zwartszego organizowania się mas żydowskich pod hasłem domagającym się, by żydzi, jako naród odrębny, takież zajmowali w Polsce, jak naród polski, stanowisko. O tej ranie polskiego życia pamiętać musimy podczas zbliżających się wyborów do Rady miejskiej, które zadecydują o tem, jakie ręce będą kierowały gopodarką naszego miasta: polskie czy żydowskie. Obrazą naszej godności gospodarzy kraju i fatalną klęską narodową byłoby, gdyby w Radzie miejskiej zasiadła taka ilość żydów, by mogli oni decydujący wpływ na gospodarkę miejską wywierać.

W Lublinie niebezpieczeństwo to jest większem może, niż gdzieindziej. Ostatnie urzędowe wyliczenia statystyczne wykazały, iż w śródmieściu Lublina mieszka 33.506 żydów, a tylko 24.657 katolików. Złowroga ta cyfra sama przez siebie woła do nas donośnym głosem ostrzeżenia o ogromie grożącego nam ze strony kwestyi żydowskiej niebezpieczeństwa. Pamiętać przytem trzeba, iż mamy do czynienia z przeciwnikiem niesłychanie solidarnym i umiejącym działać zręcznie i przebiegle. W sprawie akcyi wyborczej żydzi oddawna nie próżnują, oddawna wszczęli i prowadzą zabiegi, zmierzające do zapewnienia im jak największego przedstawicielstwa wśród przyszłych kierowników gospodarki miejskiej.

Ławą musimy stanąć przeciwko tej antypolskiej robocie. Zwartym szeregiem musimy stanąć do walki o obronę polskości prastarego Lublina. Nikomu nie wolno od pracy w tym szeregu uchylać się. Każdy winien dziś spełnić swój obywatelski obowiązek i w sferze swych stosunków i wpływów dopilnować, by ani jeden polski głos nie przepadł. Nie wątpimy, iż niema w Lublinie ani jednego inteligentnego Polaka, posiadającego prawo głosowania, któryby już nie sprawdził, czy wciągnięto go na listy wyborcze i w razie pominięcia go nie zażądał poprawienia tego. Ale pozostają szerokie masy, nie zawsze zdające sobie sprawę z obywatelskich obowiązków. Obowiązkiem więc każdego, kto pojmuje, jakiem winno być nasze stanowisko w sprawie wyborów, pouczać nieuświadomionych o potrzebie rzucenia na szalę wyborów możliwie jak największej ilości głosów polskich. Dwa dni już tylko pozostaje do sprawdzania list wyborczych. Wyborca Polak, który do czwartku wieczorem nie pospieszy do magistratu sprawdzić, czy wciągnięto jego nazwisko na listy wyborcze, może się narazić na utratę swego głosu i utrudnić przez to swemu społeczeństwu osiągnięcie zwycięstwa.

Do polskich sumień naszych wyborców odwołujemy się: Spełnijcie wszyscy jak najskrupulatniej obowiązki wyborcze! Nie pozwólcie, by jednym z największych miast naszej ojczystej ziemi zawładnęły obce, wrogie nam ręce! Nie pozwólcie, by w miastach przyszłego Państwa Polskiego kto inny, niż Polacy rządzili!

Seminaryum nauczylskie w Piotrkowie.

Z Piotrkowa piszą nam:

Za czasów rosyjskich były w obszarze Królestwa Polskiego 2 lub 3 seminarya nauczycielskie i to męskie. Wystarczało kilka klas szkoły ogólnie kształcącej, by zostać nauczycielem. O zawód nauczycielski nie dbał rząd, społeczeństwo pomyślało o nim dopiero przed laty dziesięciu, gdy w Ursynowie otwarto pierwszą polską uczelnię nauczycielską — prywatną. To też analfabetyzm panował wszechwładnie w Królestwie.

Rządy okupacyjne założyły szkoły, ale na razie nie było sił nauczycielskich. Rząd austryacko-węgierski przyszedł z inicyatywą publicznych szkół pospolitych, a potem i średnich. Przekonawszy się, że dla Królestwa, mierząc je stosunkami tylko galicyjskimi, potrzeba przeszło 10.000 nauczycieli, przystąpił rząd okupacyjny do stworzenia seminaryów nauczycielskich. Zasługą to jest wielką inspektora szkół, radcy szkolnego dra Maryana Reitera, że zapoczątkował szkoły nauczycielskie w Królestwie. Stworzył je w Jędrzejowie, Selcu, Lublinie, Kielcach itd., a także w Piotrkowie. W Lublinie i Piotrkowie założone zostały seminarya żeńskie.

W Piotrkowie jest to pierwsza publiczna polska szkoła średnia. Ma ona torować drogę innym średnim szkołom polskim publicznym, ma pokazać społeczeństwu tutejszemu ten typ szkoły, tu prawie nieznany, ma zwalczyć uprzedzenie do szkoły publicznej. Szkoła ma plan nie narzucony ale jaki sobie sama stworzy. Wybór podręczników zależy od nauczycieli, otrzymali oni tylko wskazówkę, by dobierać i wybierać możliwie najlepsze książki; są też w uchwalonym przez grono nauczycielskie wykazie książki i „galicyjskie" i „warszawskie". Samo grono nauczycielskie jak różnorodne, a jak sharmonizowane! Nauczyciele (czterej) to poddani Królestwa Polskiego, nauczycielki jedna ze Lwowa, druga z Krakowa, kierownik zakładu Krakowianin. Grono to stanowią: X. kanonik Zeno Chwilong, nauczyciele świeccy p. L. Bogobowicz, St. Naszydłowski, A. Petrajłyk, Z. Pfauówna, H. Pizłówna oraz dyrektor Dr Jan Magiera. Zwyczajem miejscowym, że każda szkoła ma swój znak, dostały i seminarzystki piotrkowskie swoje godło: literę **S** z pięknym orłem polskim. Znaczek ten z dumą noszą nasze kwiatki na czapeczkach.

Jako szkoła publiczna ma seminaryum piotrkowskie znaczenie szersze niż lokalne. Ono ma dać w przyszłości najbliższej rzetelne wykształcenie i wiedzę młodzieży żeńskiej z bardzo wielkiego obszaru, dać to wykształcenie tym, co po wojnie będą rozpoczynać polskie nauczanie wśród polskiego ludu i nawiązywać do tradycyj dawnej Polski niepodległej. Jeśli to spełni, zwycięży uprzedzenia i doczeka się uznania, a to będzie dla niej nagrodą najmilszą. Nauczyciele okazują sporo obywatelskości, skoro uchwalili bezinteresownie i bezpłatnie prowadzić kurs przygotowawczy do seminaryum, poznawszy stopień wykształcenia zgłaszających się na kursa adeptek.

Szkoła mieści się w gmachu ongiś Dominikanek, później rosyjskiego gimnazyum żeńskiego. Posiada spory ogródek, co jest dla uczelni żeńskiej rzeczą ważną, ma sale obszerne i widne, oraz gabinet fizyczny dość obfity, oraz mocno przez wojnę uszkodzony. Obecne nabytki szkolne, zwłaszcza obrazy i mapy, mówią każdemu przekonywująco, że to szkoła polska. Rośnie też i zaufanie do niej, czego wyrazem są coraz liczniejsze zgłoszenia. **Gr.**

Pomnik wśród ruin?

Wyłoniły się projekty stawiania Sienkiewiczowi pomników. W Warszawie taką myśl podniosło grono artystów-plastyków, zebrane pod świeżem wrażeniem zgonu mistrza. W Krakowie uczyniła to samo oficyalnie Rada miejska, względnie jej organy. W związku z temi projektami otrzymaliśmy od jednego z poważnych obywateli krakowskich list, żywo prostujący przeciw temu, aby w dzisiejszej spustoszonej i w gruzach leżącej Polsce stawiać pomniki, choćby tak wielkim i tak umiłowanym, jak Ten, co w najsmutniejszym okresie naszych dziejów porozbiorowych podtrzymał niezłomną w narodzie wiarę. Autor otrzymanego listu wyraża słuszne naszem zdaniem przypuszczenie, że Sienkiewicz, który tak świeżo wyciągał do całego świata skarbonkę po grosze na ratowanie polskiego życia, nie uradowałby się sam z za grobu, widząc, iż w chwili, gdy znaczna część narodu głodem przymiera, my stawiamy posągi.

„Czyż może być coś sprzeczniejszego z intencyami i całym kierunkiem działalności ostatnich lat wielkiego Zmarłego? — pisze do nas autor wspomnianego listu — Jakto? Wśród ruin kraju polskiego, o którego ocalenie On wołał do obcych, wśród spalonych wsi i miast, wśród ginących tysiącami dzieci polskich — pomniki i konkursy? Gdyby Sienkiewicz mógł jeszcze przemówić, On pierwszy zaprotestowałby przeciw takim pomysłom i takiemu sposobowi czci, sprzecznemu ze swem wielkiem sercem. Powiedziałby: Czy tyle nauczyliście się z ostatnich trudów mojego życia? Spojrzyjcie naokoło siebie, a dowiecie się może w jaki sposób w takiej, jak obecna, chwili czci się pamięć tych, co odeszli z Gehenny polskiej!"

Stanowisko powyższe podzielamy najzupełniej. Myśl wznoszenia pomników wielkiemu obywatelowi i pisarzowi wypłynęła z pietyzmu dla Niego. Niechże ten pietyzm wyrazi się na dziś w postaci wznioślejszej od martwego spiżu, w postaci stwarzania ku czci Sienkiewicza dzieł użyteczności publicznej, któreby skrzepiły i wzmocniły żywą ojczyznę. Dziełem takiem, któremu żywo trzeba przyklasnąć, jest podjęta świeżo akcya „Polskiego żłobku dla dzieci im. Henryka Sienkiewicza", akcya, która powinna wywołać żywiołową wprost ofiarność, bo cóż elementarniejszego, jak ratować ginące życie polskie?

Z teatru miej. im. Jul. Słowackiego.

„Akropolis" — St. Wyspiańskiego.

(Akt I i IV).

„Kazimierz Wielki" — J. U. Niemcewicza.

Po raz pierwszy przyszło nam święcić w Krakowie Listopadową rocznicę nie pośród kirów żałobnych, lecz w brzaskach nadziei, jutrzenki swobody.

Ze sceny krakowskiej szły dawniej w te dnie smutnych rozpamiętywań o naszej świętej, a niestety nie dawidowo-zwycięskiej walce ze wschodnim wrogiem-olbrzymem, westchnienia i skargi rozpaczne, niby śpiewy de profundis, co wyciskały nam łzy bólu, łzy, siejące zwątpienie w sercach... Jękiem dusz śpiewaliśmy pieśń naszej niewoli... „Z dymem pożarów"...

Dzisiaj ze sceny tej musiał spłynąć akord otuchy, zabrzmieć silny śpiew „sursum corda", bo do starych murów Warszawy, do starych koszar polskich, skąd Niki wyprowadziły do boju z caratem wojsko Królestwa kongresowego, wrócił żołnierz polski, bo oto zdaje się nam:

„jakby już Polska wszystka wstała,
hej w dawnych swoich dolach.
Jakby już szczęście swoje miała
po wiekach, hej po latach
i klęsk i krzywdy zapomniała..."

Ten hymn tryumfu nad śmiercią, hymn zmartwychwstania, życia, hymn, co w sercach polskich tak długo nie był śpiewany, zaintonowały nam dwa akty dramatu Stanisława Wyspiańskiego „Akropolis", powstałego w roku 1903. Była to zarazem pierwsza sceniczna realizacya wieszczym duchem natchnionych pomysłów poety-historyozofa.

Pieśń Wawelu, gdzie nieśmiertelna sława — kędy drzemią królowie i ich prawo — „Akropolis" — to może ostatnie słowo messyanicznej poezyi polskiej, ostatnia symfonia symbolów o letargu naszego narodowego bytu i obudzeniu się z niego. Egzegeza tej apokalipsy dramatycznej wymaga niezawodnie obszerniejszego komentarza, niż to na tem miejscu jest możliwem, musimy więc poprzestać jedynie na dotknięciu motywów najgłówniejszych, wystawionych dwóch aktów, pierwszego i czwartego. Trudności nie do pokonania zniewoliły teatr nasz do odłożenia wystawienia dwóch aktów środkowych, z ożywieniem gobelinów katedralnych na Wawelu, do lepszych czasów.

Wyspiański nie podporządkował się żadnym prawidłom dramatycznym i materyalnym warunkom teatru. Fantazya jego była w całem znaczeniu słowa niespętana. Teatr Wyspiańskiego, zjawiskowy, upiorny, nierealny, dziwny aglomerat z ludzi i świata pozazmysłowego, niby wybujały kwiat romantyzmu, ma własną technikę i logikę. Niewątpliwie genezą wielu pomysłów dramatycznych Wyspiańskiego były wizye malarskie. Im przedewszystkiem zawdzięcza Akropolis swoje powstanie. Z nadmiaru wrażeń malarskich wybierał Wyspiański te, które najbardziej harmonizowały z intencyami jego poetyckiego geniuszu. Wnętrze ukochanej katedry wawelskiej przepoiło Wyspiańskiemu w ciągu długich kontemplacyj całą wyobraźnię i malarską i poetycką. Przemowiły doń grobowce upiorną hallucynacyą, oddaną we wstrząsających projektach do witraży katedralnych, przemówiły posągi i gobeliny skamieniałością ruchu i życia, które wyobrażają. W noc Zmartwychwstania Zbawiciela tchnął w nie poeta czar życia, pragnienie szczęścia, miłości. Pobudził najpierw srebrne anioły, dźwigające trumnę św. Stanisława. Złożony ciężar odwieczny, wolne, wyprostowują się ramiona. „Oto my czterej wieszcze... Zbyliśmy jarzma, bracie"... Czy nie siebie samego widział Wyspiański obok Adama, Juliusza, Zygmunta, w postaciach tych srebrnych karyatyd, unoszących na ramionach martwe relikwie przeszłości? — któż odgadnie. Aniołowie przyzywają do życia marmurowe postacie z nagrobków. Wraz z ruchem ogarnia je żądza miłosna. W pomrokach Katedry nikną parami... w tę noc Zmartwychwstania. Zdaje się jakby Konrad z „Wyzwolenia" radość głosił i wesele!

Akt czwarty dramatu wypełniony jest psalmami Harfiarza-Dawida, który na posadzkę katedry spłynął z organów śpiewnego szczytu". Psalmy te dotykając

---

PER HALLSTROEM

23

Umarły wodospad.

(„Döda fallet")

powieść

ze szwedzkiego przetłómaczył F. O. S.

(Ciąg dalszy).

Tylko ukryty załomem brzegu prąd toczył z szumem swe fale do wodospadu, którego głuchy huk mówił z oddali o wiecznej znikomości i wiecznem odrodzeniu. Przypomniał sobie, po co tu przyszedł i zebrawszy wszystkie siły, tłumiąc dławiące go łkanie, wywołał ponad uśpioną ziemią i jeziorem imię swego ojca: Jon Esbjörnson. Nie poznał swego własnego głosu, nie słyszał nigdy podobnego wołania. Rozległo się ono daleko i szeroko, pomknęło po wierzchołkach drzew, uniosło się nad jeziorem, odbiło od brzegów i wzgórz i powróciło do niego silnem, uroczystem echem, z wyraźnie wymówioną każdą sylabą: Jon Esbjörnson. Na dole, w izbie, umierający dźwignął się na łożu i wsparł na łokciach. Wzrok mu oprzytomniał, nawet mowa powróciła na usta: „Wołają mnie", rzekł, „za długo tu bawię, mój czas już nadszedł. Tak, niezawodnie, to mnie wołano". I nie zmieniając pozycyi, nasłuchiwał z natężoną uwagą, malującą się w wyrazistych rysach jego twarzy.

Nikt nie odpowiadał, nikt nie podbiegł do niego, gdyż nie należało przeszkadzać temu, nie wolno było żyjącym mieszać się do tego. Syn zawołał jeszcze raz, lecz nie dosłyszał już swego głosu, tylko powrotne echo, silniejsze, bardziej chłodne i dziwne, niż poprzednio. Ze łzami w oczach, cały w ekstazie, wzniósł się ponad siebie samego, ponad ludzkie myśli i słowa, nie widział nic przed sobą. A do izby wołanie to przenikało ze wszystkich stron. Spływało z powietrza, cisnęło się z leśnych mroków, wydobywało się z pod ziemi: Jon Esbjörnson.

Umierający drgnął. Tysiące myśli oświeciło naraz jego umysł. Teraz wiedział, skąd płynął głos — to od tych pól, zoranych jego pługiem, z wykarczowanych przez niego ugorów, z puszczy, gdzie w porze zimowej dźwięcznie rozlegały się uderzenia jego siekiery o zmarzłe drzewo, od przepływanego po tyle razy jeziora, które go na swych falach łagodnie ukołysze w ostatniej podróży na cmentarz przy kościele. Zewsząd, gdzie tylko jego męski czyn i męska wola działały w ciągu życia, wołano do niego: „należysz do nas, jesteś w nas i z nami, spełniłeś zadanie, tu jest sen i spoczynek". Jego poważna twarz, którą rzadko rozjaśniał uśmiech, przybrała teraz wyraz, z jakim dziecko zasypia na łonie matki w cichy, świąteczny poranek. Zanim przebrzmiało trzecie wołanie, opadł bezładnie na poduszki.

Kiedy syn powrócił do izby, ten, którego zwał swoim ojcem, leżał już ukojony na uporządkowanej pościeli ze złożonemi rękami, pod które wsunięto psałterz i nożyczki, dla ochrony przed złem, zanim dźwięk dzwonów nie otoczy go potężniejszą pieczą. „Już spełniło się", rzekła córka, bo słowa śmierć nie wolno było wymawiać. Z mieszaniną chrześcijańskich wierzeń i prastarych, głębszych i ciemniejszych wyobrażeń zrozumiano z tych słów, że to światełko, które ukazywało się i znikało przy jego łożu, nie zgaśnie teraz na wieki; że się już połączył z porywającymi go głosami, że się zjednoczył z nieustającem życiem swej ziemi. W tym nastroju myśli, na kolanach modlono się, składając dzięki za jego życie i za jego śmierć, jak czyniły niezliczone pokolenia, kiedy dusza ludzka powracała do swego tajemniczego źródła. Jon Esbjörnson, potomek starego rodu, syty lat i znoju, spoczywał teraz, podczas, kiedy dzień powstawał nad jego odwiecznym, ubogim, ciągle zmieniającym się, a jednak tym samym, zawsze ukochanym i cenionym światem.

IX.

Wieczorem Olaf-Gabriel powiosłował do Lien dla widzenia się z Maguil, po raz pierwszy od czasu ich rozstania się. W ciągu ostatnich dni przemyślał nie jedno. Młodość jego wstąpiła w swoje prawa i teraz, po długiej rozmowie z wujem, nie widział już żadnych trudności. Magister Daniel zajął początkowo stanowisko sędziego, a skończył, jak prorok — we własnym kraju. Powiedział wszystko, co tylko uczciwy i doświadczony człowiek powiedzieć może o stosunku pomiędzy młodymi, lecz natychmiast utwierdził się w przekonaniu o jego czystości jeszcze silniej, niż był przypuszczał. Olaf płakał z oburzenia na samą myśl, że posądzono go o odgrywanie tak niegodnej roli. Najlżejszy cień, rzucony na ich niewinność, zamieniał mu ten nie do opisania piękny świat w jakąś piekielną karykaturę. Ta niezwykła surowość zamknęła na chwilę usta pastorowi, który na podstawie panujących za jego młodych lat poglądów, nie przypominał sobie nic podobnego. Niebawem zaczął z innej beczki. Istota rzeczy pozostaje tą samą, bo niedorzeczność, jeżeli się przy niej trwa uporczywie, nie wiele się różni od występku, wprawdzie nie przed Bogiem, lecz w oczach świata, który jest takim a nie innym prawdopodobnie z rządzenia wyższej woli. Pewne granice są granicami i trzeba je uszanawać jako takie. Partya, nadarzająca się Maguil, była pod każdym względem dla niej odpowiednią. Mons Huss jest dzielnym człowiekiem, może trochę za gadatliwy, za wiele optymistą, lecz ma przyszłość przed sobą. Niech mu się poszczęści, czego właśnie teraz oczekiwał, a będzie z pewnością w stanie zabezpieczyć skromny byt żonie i dzieciom. Magister ubolewał nad zniweczeniem tej idylli prostego człowieka i pytał Olafa, będącego tą skałą, na której się tamten rozbił, czy nie mówi mu sumienie, że powinien naprawić to, co się z jego winy popsuło. Olaf oczekiwał tylko tego, i następstwem całej tej pasterskiej mądrości, mającej jak wszystko ludzie, swoje braki, było to, że jego miłość, zazdrość, logiczność dowodzenia i uczuciowy bunt wzrosły do niespodziewanej potęgi. Poszarpał w kawały poczciwe wywody poczciwego pastora z taką łatwością, z jaką Samson ongi zerwał siedm świeżych ściegn i zmiażdżył swego przeciwnika, jako tłómacza słowa Bożego i jako miłującego prawdę i sprawiedliwość człowieka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

aktów drugiego i trzeciego, głoszą zwiastowanie wolności, życia, światła, któremi naród obdarza Salwator-Apollo, wymodlony prośbami Harfiarza. Nad wiślanym Jordanem, nad podwawelską to rzeką, która w akcie gobelinu trojańskiego była także Skamandrem, zgromadziły się rzesze i harfy czekając pragnące, lud mnogi to chce, by mu Harfiarz śpiewał pieśń Godów. Pieśń ta głosi prawo życia, przewalcza noc! Kto jest tym Harfiarzem? Czyż trzeba wskazywać palcem? zwłaszcza, że i Wyspiański wyznawał palingenezę.

Zastanawiając się nad dramatem Wyspiańskiego, musi się odłączyć czystą treść poetycką dzieła od jego teatralności. „Akropolis" d r a m a t e m nie jest — jak niemal wszystkie dramaty Wyspiańskiego niemi nie są. Właściwa Wyspiańskiemu technika jego widowisk teatralnych i logika ich poetyckiego wątku, m a n i e r a jego teatru, stanowi, że teatr ten to rodzaj dla siebie, rodzaj, w którym malarz stwarzał tło dekoracyjne o wielkiej zawsze sile nastrojowej, a poeta wprowadzał na scenę życie, przetransponowane od życia realnego o interwał abstrakcyjności i kazał się zjawom tłómaczyć słowem o niezmiernem bogactwie rytmu i melodyjności, wierszami brzemiennymi myślą słowami o wielkim, o ogromnym ciężarze gatunkowym treści. Teatr to, do którego zrozumienia i oceny artystycznej trzeba zapewne szóstego zmysłu, czułej intuicyi — wiary i czucia! Rzecz w każdym razie zastanawiająca, że w jednym umyśle mogły się zgodzić dwie tak różne sobie estetyki, jak estetyka teatru Wyspiańskiego i jego estetyka malarska.

Liczył z góry Wyspiański na to, że słuchacz Akropolisu będzie dobrze obznajomiony z topografią miejsca, które artysta wybrał dla swojego widowiska i że połowę tego sentymentu, jaki mu w sercu dla wawelskiego Panteonu przeniesie na teatralną o nim wizyę. Nie pomylił się w tem obliczeniu. Kto wie, zaiste, jakiemi wydałyby się nam te fragmenty ze sceny, gdybyśmy się do nich odnieść musieli bez tego uroczego w duszy osadu, jaki w niej stworzył „L i r y z m K r a k o w a", ten czuły piastun twórczości Wyspiańskiego, jej wobec nas tłómacz serdeczny.

Nową chlubą teatru naszego jest wystawienie tych dwóch aktów „Akropolisu". Dekoracye sporządzane przez Z. Wierciaka i kostyumy panów Pronaszków wskazywały na miarę pietyzmu, z jakim t w ó r c z a w kierunku repertuaru dyrekcya przystąpiła do obleczenia sztuki Wyspiańskiego w kształt sceniczny. Wielką staranność wykazała reżyserya p. Leonarda Bończy. Jedynie zanadto lamentacyjny ton aniołów w pierwszym akcie należałoby zastąpić bardziej naturalnym. W przedstawieniu, w którem niema miejsca dla popisów aktorskich, brali udział pp.: Nowakowski (Harfiarz), Stanisławski (epilog), Solska, Pancewiczowa, Zarzycka, Drzewiecka, Turowiczówna, Zagórska, Łuszczkiewiczówna, Kamińska, Leszczyński, Brzeski, Majdrowiczówna, Zahorska.

Obok dramatu Wyspiańskiego wykonano J u l i a n a U r s y n a N i e m c e w i c z a drama Kazimierz Wielki, rzecz napisaną przez autora śpiewów historycznych w r. 1792 dla uczczenia pierwszej rocznicy Konstytucyi trzeciego maja. Pan poseł inflancki starał się królowi i rodakom przedstawić wielki interes społeczny wiekopomnej ustawy i do wytrwania w niej zachęcić przypomnieniem mądrego Króla chłopków. Po Calderonie i Szekspirze, Corneille'u i Racinie obok Lesinga, Goethego i Schillera sztuka na miano dobrej liczyć pewnie nie mogła. Pokazano nam ją nie w formie właściwej, lecz — jaskrawo komplikując eksperyment wznowienia — razem ze słuchaczami, dla których była napisana. Prof. J ó z e f W i ś n i o w s k i ujął „Kazimierza Wielkiego" w ramy teatru Stanisława Augusta i akcyi na scenie królewskiej przeciwstawił życie amfiteatru, podobnie, jak Rostand w „Cyranie de Bergerac", splatając oba czynniki w interesującą obyczajowo całość. Poważny wobec swoich widzów zamiar Niemcewicza w ujęciu takiem zmienił się dla nas w zabawę. Bawiła nas w tej interpretacyi i serdeczna nieporadność Niemcewicza w jego naiwniutenkiem dramidełku i bajecznie drewniany koturn gry aktorów trupy Bogusławskiego i spontaniczny sposób reagowania słuchaczów na zdarzenia sceniczne. Całość wywołała ciekawe wrażenie. W znakomicie utrzymanej szarży starego stylu teatralnego grali sztukę Niemcewicza pp.: Żarski (uderzająco podobny Kazimierz W.), Jarszewska, Gryficz, Trzywdar, Majdrowiczówna, Mierzejewski, Boehlke, Brzeski, Bończa i Feldman, którego humor zdrowy, naturalny, ponownie objawiony w postaci chełpliwego rycerza Powały, jest żywiołem, jakiego długo w zespole krakowskim brakowało. Loże teatru Stanisława Augusta zapełniły się artystkami teatru miejskiego, które godnie reprezentowały dwór warszawski i szeregiem historycznych postaci epoki z królem Stanisławem na czele.

W doskonałem odczuciu perspektywy scenicznej stworzył p. Józef Czajkowski ten teatr w teatrze, ujmujący każdym szczegółem widowni i sceny.

Zdz. Jachimecki.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, 3 grudnia 1916.

Urzędownie donoszą dnia 2 grudnia 1916:

Wschodni teren:

Grupa wojsk jenerała polnego marszałka Mackensena: Na południowy zachód od Bukaresztu usiłował nieprzyjaciel przez atak większych, pospiesznie zebranych sił sprowadzić zmianę. Nieprzyjacielska grupa atakowa, została objętą od południa i zachodu i odrzucona po za Niaslow. Równocześnie przekroczyły wojska niemieckie na zachód od Bukaresztu Argesul. Na zachód i południowy zachód od Gaesti złamały austro-węgierskie i niemieckie dywizye ponownie rumuński opór. Inne kolumny armii jenerała v. Falkenhayna prą naprzód w dolinie Dambovita. Liczba wziętych na terenie rumuńskim jeńców przekracza 2.800; zdobyto 15 dział.

Front wojsk jenerał-pułkownika arcyksięcia Józefa: Karpacka ofenzywa nieprzyjaciela trwa dalej. — Nieprzyjacielskie ataki skierowały się przeważnie na obszar z obu stron górnego Trotus i na nasze pozycye w południowo-wschodnim kącie Galicyi. Nieprzyjaciel został podobnie, jak w dniach poprzednich, wszędzie wśród ciężkich strat odrzucony.

Front wojsk jenerała polnego marszałka księcia Leopolda bawarskiego: Nie było żadnych szczególniejszych wydarzeń.

Włoski teren wojny:

Walka artyleryi na południowem skrzydle frontu Pobrzeża trwała dniem i nocą.

Południowo wschodni teren wojny:

Nic ważnego.

Zastępca szefa sztabu generalnego **v. Höfer** mp.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, 3 grudnia 1916.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 2 grudnia:

W obszarze Sommy i Mozy w niektórych porach dnia czynność działowa wzmogła się i gdzieniegdzie także w nocy przekraczała zwykłą miarę.

Wschodni teren wojny:

Front księcia Leopolda bawarskiego: Pominąwszy żywszy ogień nad Narajówką i na południe od Dniestru nie było ważnych wydarzeń.

Front gen. pułk. arcyksięcia Józefa: Wczoraj piątego dnia rosyjsko-rumuńskiej ofenzywy w Karpatach skierowały się ataki głównie przeciw niemieckiem liniom w Karpatach Lesistych. W górach Gutin Tomnaku, nad Smotrcem i kilkakrotnie koło wzgórza Ereteala atakowali Rosyanie wciąż bezskutecznie. Nasz ogień wyrywał szerokie szczerby w masach napastników. — Niemieckie komendy strzeleckie ścigając ustępującego nieprzyjaciela koło Baby Ludowej wzięły do niewoli 4 oficerów i przeszło 300 żołnierzy. Także na wschód od Kirlibaby, po obu stronach doliny Trotosulu i doliny Oitoz rozbiły się silne ataki. Tu wzięto wiele setek jeńców.

Grupa wojsk Mackensena: Bitwa nad Argesul trwa dalej. Dotychczas przebieg jej jest zgodny z planami naszego kierownictwa. Od strony Campolungu i Pitesti wojska niemieckie i austro-węgierskie walcząc zyskały na terenie. W dolinie Argesul dziś w nocy dwa bataliony wschodnio-pruskiej piechoty rezerwowej pułku nr 21 wraz z artyleryą pod wodzą zranionego majora Richtera z pułku artyleryi polowej nr 54 posunęły się aż ku Gaesti i zabrały tam nieprzyjacielowi 6 haubic. Argesul przekraczamy dalej ku dołowi rzeki. Rumuńska grupa atakująca, która posunęła się na południowy zachód od Bukaresztu przez Argesul i Neajlov, została okrążona i odrzucona wśród ciężkich strat ku północnemu wschodowi przez odcinek Neajlov. Na skrajnem prawem skrzydle nad Dunajem 1 grudnia odparto rosyjskie ataki zadając nieprzyjacielowi znaczne straty. Położenie tamże 2 grudnia niezmieniło się.

Zdobycz armii tej i dunajowej armii podczas walk wczorajszych wynosi 2.860 jeńców, 15 dział wiele samochodów i bardzo wiele innych wozów.

Na zachodniem skrzydle frontu Dobrudży bułgarskie pułki odparły silne ataki ogniem, a po części przez wypad poza własne linie. Dalej na wschód oddziały otomańskie i bułgarskie posunęły się ku stanowiskom rosyjskim i przez jeńców z trzech rosyjskich dywizyj stwierdziły rozkład sił nieprzyjacielskich, zdobyły dwa samochody pancerne z angielską załogą.

Po ogniu huraganowym zaatakował nieprzyjaciel obsadzone przez Bułgarów wzgórze 1248 na północny zachód od Monastyru i poniósł przytem krwawe straty. Wzgórze podobnie, jak i zaatakowana góra ruin pod Gruniste, pozostały w rękach obrońców.

Pierwszy jeneralny kwatermistrz: **Ludendorff.**

Rozkaz cesarski do armii i floty.

Wiedeń. (B kor.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Cesarz wystosował do armii i floty następujący rozkaz:

Wykonując moje prawo monarsze, obejmuję naczelną komendę armii, a przez to najwyższe rozkazy nad wszystkiemi siłami mojej armii i mojej floty. Moim zastępcą w naczelnej komendzie armii ustanawiam marszałka polnego arcyks. Fryderyka.

Wiedeń, 2 grudnia 1916. **Karol** mp.

Nowy wspólny minister finansów.

Wiedeń. (B. Kor.) Wiener Ztg. zamieszcza następujące odręczne pisma monarchy:

Kochany baronie Burjan!

Składając Pana w łasce prowizorycznego kierownictwa mego wspólnego ministerstwa finansów i mojego najwyższego centralnego kierownictwa spraw Bośnii i Hercegowiny mianuję mego tajnego radcę Conrada ks. Hohenlohe Schillingsfuerst moim wspólnym ministrem finansów.

Wiedeń 2. grudnia 1916

K a r o l mp. B u r i a n mp.

Kochany ks. Hohenlohe Schillingsfuerst!

Mianuję Pana moim wspólnym ministrem finansów.

Wiedeń 2. grudnia 1916.

K a r o l mp. B u r i a n mp.

Zmiany w rządzie angielskim.

Rotterdam. (B. Kor.) »N. Rott. Courant« donosi z Londynu: W kuluarach parlamentu obiega pogłoska, że prezydent ministrów A s q u i t h u s t ą p i. W jego miejsce wejdzie prawdopodobnie czasowo B o n a r L a w, ale później zastąpi go L l o y d G e o r g e. Słychać, że niektórzy członkowie stronnictwa liberalnego i partyi pracy zamierzają we środę głosować przeciw przedłożeniu kredytowemu, jakie wniesie Asquith. Chcą oni domagać się od rządu w y r a ź n e g o o k r e ś l e n i a c e l ó w, za które sprzymierzeni walczą, niż je podały ostatnie mowy Asquita i Greya. Życzą oni sobie oświadczenia z dokładnemi datami geograficznemi i finansowemi, aby wiedzieć, za co kraj walczy.

Londyn. (B. Kor.) »Rheyneld Newpapaer« donosi, że L l o y d G e o r g e podał się do dymisyi ponieważ jest niezadowolony z niezdecydowania i opaźniania się kierownictwa wojny. B o n a r L a w i D e r b y zapewne pójdą za jego przykładem.

Gen. Beseler do Legionów.

Warszawa. (B. kor.) Biuro Wolffa. Przy uczcie w Zamku królewskim, wydanej na cześć polskich Legionów, wygłosił generał-gubernator Beseler następującą mowę:

Moi panowie! Zapewne stoicie dziś razem ze mną pod wrażeniem, że przeżywacie dzień historycznie pamiętny. Królestwo Polskie pokazuje dziś światu, że istnieje już armia polska, która nietylko walecznie i bez wahania w polu walczyła, lecz także przez swoje wkroczenie do Warszawy położyła niejako rekę na swojej ojczyźnie i przez to mówi: Jestem tutaj i chcę bronić ojczyzny. To zdarzenie wyjaśni, może niejednemu z naszych wrogów, że nie robimy komedyi, lecz, że z ż e l a z n ą w o l ą i n i e z ł o m n ą s t a n o w c z o ś c i ą p r z y s t ę p u j e m y d o p o w o ł a n i a d o ż y c i a t e g o, c o o b i e c a l i ś m y p o l s k i e m u k r a j o w i i ś w i a t u.

Moi Panowie! Jak mi się zdaje, minęło dziś 85 lat od czasu, kiedy bruki Warszawy wydawały odgłos pod krokami wojsk polskich. My Niemcy patrzymy z radością na świeżych, młodzieńczych wojowników, którzy z piękną sławą wojenną wrócili z frontu, aby poświęcić się tutaj nowej nie mniej ważnej pracy. Wy, moi panowie z Legionów polskich, pomożecie nam przy tej wielkiej pracy, którą podjęliśmy, i jestem przekonany, że pomożecie nam chętnie, gdyż podczas tej wielkiej, strasznej wojny zapewne widzieliście, że niemiecka wola ma pewne znaczenie i że jeżeli się skieruje ku sprawie, która ma wyjść drugim na korzyść, wtedy też zdecydowaną jest, żeby im rzeczywiście na korzyść wyszła.

W końcu zanoszę jedyną prośbę do Panów: Miejcie do nas zaufanie, wiemy, jaka miłość ojczyzny żarzy się w sercach polskich i zdaje się nam też, że Polacy przekonali się już, że ich zbawienie przychodzi nie od wschodu lecz z innej strony horyzontu. Mocarstwa sprzymierzone starają się, by kraj ten, tak niezmiernie zdolny do rozwoju, kraj który ma zarodki wielkiej przyszłości, przykuć do siebie duchowo i politycznie, nie łańcuchami niewoli - lecz węzłami rzeczywistej, szczerej i prawdziwej przyjaźni. Pracujcie wszyscy w tym duchu, a wtedy uczynicie dobre dzieło nietylko dla waszej ojczyzny, lecz także dla części ziemi, Nowe Królestwo Polskie hurra! hurra!

Z zapałem powtórzyli zebrani ten okrzyk. Komendant legionów hr. Szeptycki odpowiedział po niemiecku następującą mową:

W imieniu kadry, przyszłej armii polskiej która dumną jest ze swej przeszłości i z dumą spogląda w przyszłość jaka jej zakwita, mogę Waszą Ekscelencyę jak najuroczyściej zapewnić, że wszystkie nasze uczucia streszczają się w tem, że w najwyższym stopniu nienawidzimy naszego dziedzicznego wroga Rosyanina i że mamy jak największe zaufanie d o n a s z e g o p r z y s z ł e g o w y c h o w a w c y, k i e r o w n i k a i p r z e w o d n i k a. Proszę dlatego panów, żeby razem ze mną wznieśli okrzyk: Jego Ekscellencya generał Beseler niech żyje!

Telegram cesarza Wilhelma.

Berlin. (B. Kor.) Biuro Wolffa. Cesarz Wilhelm wystosował do kanclerza państwa telegram, w którym daje wyraz swojej wielkiej radości z powodu uchwalenia ustawy o służbie pomocniczej przez parlament i wyraża wdzięczność dla wspólnej patryotycznym duchem ożywionej pracy rządu i parlamentu. Naród niemiecki okazał przez tę uchwałę, że jest silnie zdecydowanym zwycięsko przeprowadzić obronę swego kraju i swojej potęgi i ponieść dlatego celu wszelką ofiarę krwi, mienia i pracy. T a k i n a r ó d n i e m o ż e b y ć z w y c i ę ż o n y m.

Biuletyn bułgarski.

Sofia. (B. Kor.) Agencya bułgarska. Sprawozdanie sztabu generalnego z 3. b. m.

F r o n t m a c e d o ń s k i: Nasze stanowiska na północny zachód od Monastyru były silnie ostrzeliwane. Kontratakiem odparliśmy ataki na wzgórze 1248.

F r o n t r u m u ń s k i: Na Wołoszczyźnie nasz pochód naprzód trwa dalej. Wzięliśmy 200 jeńców i zdobyliśmy 1 działo. Nad Dunajem ogień piechoty. Między C z e r n a w o d ą a O l t i n ą ogien artyleryi.

W Dobrudży Rosyanie kontynuowali dziś swoje rozpaczliwe ataki na nasze lewe skrzydło. Po gwałtownym ogniu dział, karabinów maszynowych i zwykłych, trwającym aż do 6-ej wieczór, podjęli atak, siódmy z rzędu w ostatnich dwóch dniach. Przeciwnik zdołał się zbliżyć do naszych rowów strzeleckich na 300 kroków. Zaciętym był zwłaszcza jego szturm na południe od S a t i s k o e j gdzie szedł naprzód dość zbitymi kolumnami. Mimo to nasze waleczne wojska odparły krwawo ataki na całym froncie. Odznaczył się zwłaszcza nasz 19 ty pułk z Szumli. W ataku wzięły udział trzy samochody pancerne, z których dwa zniszczono ogniem działowym, jeden odpędzono. Wzięliśmy 242 jeńców. Wojska tureckie zdobyły jeden samochód pancerny, biorąc jego załogę złożoną z 2 angielskich oficerów i 6 żołnierzy do niewoli.

Z Chaosu greckiego.

Ateny. (B. kor.) Wysadzenie na ląd marynarzy francuskich, włoskich i angielskich odbyło się w nocy na 1 b. m. w Pireusie bez przeszkody, lecz wnet potem przyszło w wielu miejscach do utarczek. Koło Pyzu strzelali Grecy z karabinów maszynowych do marynarzy angielskich i włoskich, a na Zappeionie strzelano do marynarzy francuskich z dwóch armat, ustawionych na wzgórzu, które obsadzili Grecy. Wielu marynarzy jest rannych. W ulicach panuje panika. Sklepy są zamknięte. Po południu posłowie: Guillemin, Demidow i Elliot, zebrani w poselstwie francuskiem, udali się do Aten, gdzie się znajdował admirał Fournet. W Atenach strzelano z różnych stron z karabinów maszynowych. — Było mnóstwo ofiar. Ateny czyniły wrażenie oblężonego miasta. Bandy rezerwistów przeciągały ulicami i strzelały do domów Venizelistów, tudzież do domów przytykających do poselstw francuskiego i angielskiego i do Ecole d' Athenes. Wieczorem tegoż dnia odbyło się we francuskiem poselstwie nowe zebranie posłów koalicyi, w którem wziął udział także poseł włoski. Tymczasem walki trwały dalej. Eskadra wystrzeliła kilka granatów, aby zmusić do milczenia greckie działa, które obrały sobie Zappeion za cel. Ostatecznie marynarze angielscy i francuscy w liczbię 600 musieli pod osłoną silnego oddziału greckiego ustąpić Zappeion, zabierając z sobą całe swoje uzbrojenie.

Stan oblężenia w Atenach.

Kopenhaga. (B. kor.) Z Londynu donoszą do „National Tidende": Z Aten donoszą: Grecka prasa rządowa zachowuje się zupełnie tak, jakby Grecya znajdowała się już na s t o p i e w o j e n n e j z k o a l i c y ą i twierdzi, że p r o k l a m a c y a s t a n u w o j e n n e g o n a s t ą p i. Jeżeli rząd nie ulegnie, wysadzi się na ląd w Atenach znaczne francuskie i angielskie siły bojowe.

KRONIKA.

Kraków, dnia 4. grudnia 1916.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, niebawem Rynek krakowski zazieleni się tysiącem jodełek, będących corocznie piękną jego ozdobą. Wystrzeli zagajnik szpilkowy na kocich łbach starego krakowskiego bruku... pokrytego osłoną zieloności, której wielki kobierzec ścieli się od gmachu Sukiennic ku kościołowi Panny Maryi. Prześliczny to wygląd szczególnie wieczorem, przy oświetleniu elektrycznem, gdy znikną tłumy z rynku i zalegnie cisza, którą przerywa tylko hejnał trąbek z wieży Maryackiej. Poza urokiem przedświętnej dekoracyi jest jednak pewna smutna jej strona, którą gorąco zalecić należy opiekuńczym władzom.

W najbliższej, lesistej okolicy miasta szerzy się wandalizm, proletaryat podmiejski dociera do pobliskich lasów, czyni spustoszenia w kulturach, rąbie młode jodełki i ich wierzchołki i nocą uchodzi z niemi na targi. Wojna pozbawiając lasy dozoru, nasuwa ten obowiązek na żandarmeryę, która powinna baczną uwagę zwrócić na niszczycieli.

Ciekawą wiadomość przynosi nam „Vorwärts" berliński, donoszący o masach jodełek, jakie zwieziono do Berlina. Dawniej — pisze — płacono za nie horendalne wprost sumy, dzisiaj kupić było można za 10 fenigów śliczną jodełkę, a pozostały jeszcze niesprzedane masy tych drzewek. Pewną wstrzemięźliwość w popycie przy nadmiernej podaży powoduje drożyzna świec, odstraszająca od urządzenia choinki.

Kierownicy naszych instytucyi finansowych zbierają zasłużony owoc swej pracy i dzielnego personalu bankowego, który dzielnie zasłużył się dla V. pożyczki wojennej. Do B a n k u K r a j o w e g o, B a n k u P r z e m y s ł o w e g o, B a n k u G a l i c y j s k i e g o, B a n k u H i p o t e c z n e g o i P o w i a t o w e j K a s y O s z c z ę d n o ś c i wpływają coraz liczniej zgłoszenia na V. p o ż y c z k ę z w a n ą z w y c i ę s k ą i p o k o j o w ą, która dokończyć ma dzieło, rozpoczęte z takim nakładem ofiar i poświęcenia. Finansowa gotowość państwa nadaje mu powagę wobec nieprzyjaciół. Odnoszone zwycięstwa na wszystkich frontach wraz z mobilizacyą kapitału zapewniającego sprawność armii i gotowość do dalszej akcyi, przybliża godzinę zwycięskiego pokoju, chwilę oczekiwaną i zasłużoną przez miliony, współdziałające karnie od chwili wybuchu wojny do zbliżającego się jej kresu.

Z miasta.

Z TOW. PRZYJACIÓŁ MUZEUM NARODOWEGO. Dnia 26. listopada odbyło się ukonstytuowanie wydziału, na którem prezesem wybrano st. r. Leonarda Lepszego, wiceprezesem radcę Augusta Porębskiego, sekretarką p. Elżbietę Sternschussównę. Uchwalono wysłanie adresu do rodziny śp. Henryka Sienkiewicza i zarazem postanowiono urządzanie gremialnego zwiedzania Muzeum Narodowego przez członków Towarzystwa pod fachowym kierunkiem. Zapisywać się na członków można w kancelaryi Towarzystwa Sztuk Pięknych na placu Szczepańskim lub przy kasie w Muzeum Narodowem. Wkładka roczna wynosi 2 korony.

OFIARNOŚĆ DZIECI SZKOLNYCH. Uczenice szkoły w Krzeszowicach złożyły z okazyi imienin X. katechety Andrzeja Szepieńca 25 kor. 40 hal. na rzecz K. B. K. Piękny ten przykład ofiarności ze strony dzieci powinienby znaleźć naśladowców w innych szkołach, tembardziej, że główną troską K. B. K. jest ratowanie najbiedniejszych dzieci.

NADESŁANE.

†

KAROL RYBIŃSKI

Architekt,

przeżywszy lat 64 zasnął w Panu dnia 2 go Grudnia 1916 roku w Krakowie.

Zakład pogrzebowy Fr. Nowińskiego, spadkobiercy. Kraków Mikołajska 12.

†

TEODOR Nieczuja ZIEMIĘCKI

b. Kustosz i p. o. Dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie,

przeżywszy lat 71, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 4 grudnia 1916 r.

Nabożeństwo żałobne przy zwłokach odprawione zostanie we czwartek dnia 7 b. m. o godzinie 10 rano w kościele św. Łazarza, poczem nastąpi eksportacya wprost na cmentarz, na który to smutny obrzęd stroskany brat, bratowa i synowcy zapraszają krewnych, Przyjaciół, Kolegów Zmarłego i Znajomych.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

Zakład pogrzebwy »Concordia« Jana Wolnego, Kraków, pl. Szczepański 3.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z org. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny R o m a n W o y c z y ń s k i. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.